

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 4 (1304)

Niedziela 25 stycznia 1987 r.

Rok XXIX

CHARAKTERYSTYCZNE CECHY TOMASZOWEJ NAUKI o CZŁOWIEKU

28 stycznia Kościół wspomina św. Tomasza z Akwinu. Dorobek tego czołowego teologa i filozofa Kościoła ciągle pozostaje nieznaną szerszej opinii publicznej. Poniżej prezentujemy fragmenty rozdziału z książki Stefana Świeżawskiego „Święty Tomasz na nowo odczytany” (Znak, Kraków, 1983).

Red.

Człowiek dla św. Tomasza to nie dusza, tylko całość, zespolona właśnie z owego tworzywa i z elementu kształtującego, którym jest dusza. Dusza w człowieku jest jedna i właśnie dzięki duszy, dzięki temu elementowi kształtującemu, człowiek jest tym, czym jest. Dzięki temu elementowi nie tylko zapala się w nas światło intelektu i wolnej woli, ale wszystko — od najniższej funkcji biologicznej, aż do najwyższych przejawów człowieczeństwa jest tkane przez ową jedyną formę, jak się technicznie mówi: formę substancjalną, która jest właśnie tą formą kształtującą, konstytuującą, ustanawiającą całość, jaką jest człowiek. — Zwrócimy najpierw uwagę na pewne ogólne charakterystyczne cechy całej Tomaszowej antropologii, czyli nauki o człowieku (od greckiego antropos — człowiek). Po tym ogólnym spojrzeniu na problem, będziemy rozważać bardziej szczegółowo charakterystyczne dla każdego człowieka działania.

Wiemy, że dla św. Tomasza wszystko co istnieje, jest dobre. Wszystko zaś, co istnieje, istnieje dlatego, że jest przedmiotem miłości bożej; nie istniałoby, gdyby Bóg tego nie kochał. To jest pierwsza zasada całej filozofii i całej teologii św. Tomasza: wszystko co jest, jest dobre. Złe są tylko braki, które wynikają albo z niedos-

konałości fizycznej, naturalnej bytów, albo ze zła moralnego. Tylko więc braki fizyczne i moralne są złe, a nic z tego, co nas otacza, ze swojej natury nie jest złe.

Cały świat jest dobry, cały świat stworzeń i cały świat kultury, a więc tego wszystkiego, co człowiek wytwarza, co dodaje w najrozmaitszych dziedzinach do zastanego świata. To twierdzenie jest niezmiernie ważne. Może św. Franciszek nie zdawał sobie nawet sprawy, do jakiego stopnia był filozofem, kiedy wyśpiewywał swój hymn na pochwałę stworzenia. Ta afirmacja dobra jest źródłem najgłębszego optymizmu: nie ma miejsca na zło jako byt, a w wizji eschatologicznej wszystko musi być dobre, piękne, wspaniałe, bo nie będzie ostatecznie żadnego zła.

Jest ważne, ażeby sobie to uświadomić, bo ma to wpływ na naszą postawę duchową, na ascetykę, na duchowość. Obojętne, czy wchodzi w grę duchowość zakonna czy świecka, każda powinna mieć postawę pozytywną w stosunku do całej rzeczywistości, do całego świata. Stąd też wszelka pogarda dla materii, dla cielesności, dla jakichś rzeczy rzekomo nieważnych — jest z gruntu niehumanitarna i niechrześcijańska. Nic nie może być przedmiotem pogardy, wszystko musi być przedmio-

tem miłości, bo jest przedmiotem miłości, bożej, jest bytem, jest dobre. Wszystko więc boże, wszystko jest ukochane przez Boga. Złem jest brak, przemijalność, złem jest w ostateczności najbardziej, najistotniej, tylko grzech. — Dlatego też św. Tomasz jawi się nam jako wróg dwóch kierunków, z których każdy w inny sposób sprzeciwia się tej radykalnie pozytywnej postawie; chodzi o manicheizm i o sakralizm.

Św. Tomasz ustosunkowywał się do tych tendencji zupełnie jednoznacznie: nie ma dualizmu zła i dobra, wszystko jest dobre, cały człowiek jest dobry, nie tylko dusza, lecz cała osobowość człowieka; choć dobrem w pełni, dobrem czystym jest tylko Bóg, a wszystkie byty stworzone, wszystkie bez wyjątku są obarczone jakimiś brakami. Dlatego zło rozsiane jest wszędzie. Przypominają nam się tu słowa Pana Jezusa: Czemu nazywasz mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko Bóg (por. Łk 18, 19). Z jednej strony słowa te osłaniają prawdę, że wszędzie są braki, z drugiej zaś Objawienie rzuca wyraźne światło na fakt, że są jedynie dwie osoby ludzkie bezgrzeszne: Jezus i Niepokalanie Poczęta Matka Boska. Nawet najwięksi święci są równocześnie obciążeni grzechem; Kościół jest społecznością grzeszników. Świadomość powszechności dobra, a zarazem jego niedoskonałości i zmieszania ze złem jest niesłychanie ważna; otwiera ożywcze perspektywy na całą ludzkość, na Lud Boży — Kościół, na każdego człowieka. Mimo bra-

(Dokończenie na str. 2)

ków i niedociągnięć dobro jest fundamentalne we wszystkim, co nas otacza — i stąd wynika konieczność głębokiego szacunku wobec każdego stworzenia, podkreślana w całym dziele św. Tomasza.

Dlatego tak ważną rzeczą jest umiejętność dojrzenia dobra w każdym człowieku. Ojciec Chenu, jeden z wielkich znawców św. Tomasza, kiedy mu mówiono, że ostatni Sobór był jakoby daleki od św. Tomasza, odpowiedział, że ten Sobór, chociaż mało mówił o św. Tomaszu, był jednym z najbardziej Tomaszowych soborów w dotychczasowej historii. Myślę, że to jest słuszne spostrzeżenie. — Jan XXIII, który był w dużej mierze inspiratorem ducha panującego na II Soborze Watykańskim, w swoim jakby dekalogu, w swoich przykazaniach, które starał się stosować w swoim życiu, między innymi powiedział, że prowadząc dialog z jakimś człowiekiem, z każdym bez wyjątku człowiekiem, trzeba zawsze pamiętać, że z pewnością ten właśnie człowiek pod jakimś względem mnie przewyższa. Nawet, gdybym miał do czynienia z najbardziej notorycznym grzesznikiem, czy człowiekiem osądzonym, okrzyczanym jako zdemoralizowany, czy zdeprawowany. Tak rzeczywiście jest. Ta postawa pozytywna i realistyczna, afirmująca, postawa czci i szacunku wobec każdego stworzenia i każdej rzeczy, nie tylko wobec każdego człowieka, jest pierwszym i podstawowym punktem antymanichejskim. Zarysowuje się on bardzo wyraźnie u św. Tomasza.

2. Sprawą trudniejszą do ujęcia jest sprzeciw św. Tomasza wobec sakralizmu. Jest to słowo wieloznaczne, które pochodzi od łacińskiego wyrazu *sacrum* — sakralny, poświęcony, przeznaczony do spraw kultu. W związku z II Soborem Watykańskim, termin ten stał się znowu bardziej używany i pomaga nam w zrozumieniu pewnej postawy, bardzo charakterystycznej dla św. Tomasza, Sakralizm może być rozumiany jako zjawisko dodatnie lub ujemne. W dyskusjach, które toczyły się w ostatnich latach, termin ten był używany najczęściej w znaczeniu pejoratywnym. Oznacza on wówczas pogląd, że istnieje sfera spraw i przedmiotów związanych z kultem i życiem religijnym, tzw. sfera sakralna, i że ta sfera sakralna zasługuje na specjalne zainteresowanie i szacunek ze strony człowieka wierzącego. Reszta zaś spraw, tzw. rzeczywistość niesakralna, czyli świecka sfera życia — jakby nie

ostemplowana tym znakiem sakralności — to dziedzina co najwyżej tolerowana, ale w gruncie rzeczy w stosunku do sfery sakralnej nieważna, niegodna uwagi i troski. Pozornie pogląd ten wydaje się piękny i słuszny, bo ostatecznie oznacza wywyższenie sakralnej strony życia. W istocie — i to jest rzecz zasadnicza — tego rodzaju sakralizm jest podobnym zniekształceniem chrześcijaństwa jak manicheizm. Jest on wyrazem chrześcijaństwa „gettowego” i w złym znaczeniu zakrystyjno-klasztornego, uznającego całą doczesność za zło konieczne, za pewnego rodzaju *malum necessarium*.

Przy takiej postawie zaczyna się dokonywać podział wartościujący między sferą modlitwy, kultu, troski o sprawy kultu i życia wewnętrznego, jako sferą godną uznania i szacunku, a tą całą drugą dziedziną spraw doczesnych, które z konieczności muszą być tolerowane, ale są w gruncie rzeczy godne pogardy. To jest wielkie niebezpieczeństwo, które grozi nam, wszystkim chrześcijanom, może specjalnie grozi osobom, które należą do stanu zakonnego. Tego rodzaju sakralizm, gdzie cała uwaga duchowa jest skoncentrowana na sferę kultu i modlitwy, łącząc się z pogardą i jak gdyby odwartościowywaniem spraw innych — jest obcą duchowi św. Tomasza. Wszystko bowiem, każda sprawa w swoim porządku jest sakralna. Nie ma podziału na sakralne i niesakralne. Wszystko jest sakralne — i to jest właśnie teza właściwego sakralizmu. Przypominamy sobie słowa św. Pawła: Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie (1 Kor 10, 31).

Cała więc dziedzina życia doczesnego, wszystkie zajęcia słuźebne, wszelkie prace, życie rodzinne, trudy matek, cała problematyka małżeństwa, praca fizyczna, rozwój nauk nie związanych z teologią, sprawy estetyki, piękna dnia codziennego i bogaty w swej różnorodności wachlarz życia świeckiego — to wszystko ma być dowartościowane, bo to wszystko ma wartość, służy budowaniu Kościoła. Wszystko w tym aspekcie staje się sakralne, jeżeli jest przeniknięte duchem ewangelicznym; wszystko — a nie tylko jakaś jedna dziedzina poświęcona problematyce kultu, czy życia wewnętrznego. Rozdzielanie tych dziedzin to jeden z przejawów rozdzielenia manichejskiego. Dlatego wydaje się, że w celu właściwego zrozumienia duchowości św. Tomasza, trzeba mieć stale na uwadze te dwie sprawy: jego antyma-

nicheizm i jego rozumienie sakralizmu. W tej duchowości Tomaszowej przejawia się inne spojrzenie na świat niż to, które zostało utrwalone przez ostatnie wieki i inne rozumienie tego, co oznacza chrześcijańskie patrzenie na rzeczywistość.

Mamy się czego uczyć od św. Tomasza, od św. Franciszka, od św. Benedykta, bo to są ci prawdziwie wielcy, którzy w sprawach dla nas kluczowych postawili nienaruszone w swej mocy podwaliny. Dzięki nim cały człowiek, całe jego królestwo *regnum hominis*, cała twórczość ludzka bez wyjątku staje się pełnowartościowa. Ona paczy się i traci swą wartość tylko wówczas, gdy zastaje zakłócony porządek, tzn. jeżeli cele ludzkie stają się celami ostatecznymi, bo wtedy zaczyna się realizować to, co Maritain nazwał humanizmem antropocentrycznym (*anthropos* — człowiek, centrum — ośrodek, czyli — ośrodkiem wszystkiego staje się człowiek). Człowiek dochodzi do swojej pełni w humanizmie teocentrycznym, tzn. takim, który uznaje, że ostatecznym celem jest Bóg. — Czy żyjemy w zakonie, czy w życiu rodzinnym, czy zajmujemy się filozofią, czy teologią, czy opieką nad niewidomymi, czy sprzątamy w pokojach — to jest zupełnie obojętne — głównym naszym zadaniem jest wprowadzać wszędzie ideał humanizmu teocentrycznego. Ten, tak różny od sakralizmu w złym znaczeniu, humanizm teocentryczny jest ideałem, do którego prowadzi cała nauka św. Tomasza o człowieku. Nauka ta jest też wprowadzeniem ogólnym w duchowość św. Tomasza. Dziełem Tomasza jest nie tylko doktryna, ale także duchowość i to duchowość bardzo charakterystyczna dla tego wielkiego Doktora.

Stefan Świeżawski

„Wierzę w Jeden, Święty Powszechny i Apostolski Kościół”...

Wszystkie nasze dotychczasowe rozważania tyczyły Kościoła niewidzialnego. Dzisiaj przyjrzymy się jeszcze jednemu aspektowi tej przedziwnej tajemnicy, objawionej nam przez Boga.

1. Kościół Ciałem Chrystusa : Chrystus Głową Kościoła.

Św. Paweł ukazał nam więzy, jakie łączą z Chrystusem członków Jego Kościoła. Doktryna ta mówi, iż Kościół jest Ciałem Chrystusa, a Chrystus Głową tego Ciała. Apostoł wyraża ją jasno w liście do Efezjan: „Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwali... Jego samego ustanowił nade wszystko Głową dla Kościoła, który jest Jego Ciałem” (Ef. 1, 17-22-23); „Br. (Kol. 1,18). A w pierwszym liście do Koryntian wprost oświadcza: „Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami” (I Kor. 12,27). Paweł z upodobaniem rozwija wszystkie konsekwencje tego porównania. Ciało bowiem stanowi całość „a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem” (I Kor. 12,12). Wszystkie członki są solidarne z głową, lecz są również solidarne z sobą: „Gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki” (I Kor. 12,26).

Scena nawrócenia św. Pawła na drodze do Damaszku ilustruje tę solidarność w sposób wzruszający. Paweł, który nazywa się jeszcze Szawel — dopiero później zmieni swe imię — słyszy głos Chrystusa w chwili, gdy zbliża się do miasta, by tam uwięzić chrześcijan: „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?” — „Kto jesteś Panie?” — powiedział. A On: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz”. (Dz. Ap. 9, 4-5). Ze swej strony, chrześcijanin jak gdyby użycza swej istoty Jezusowi Chrystusowi, by Ten mógł doprowadzić do końca dzieło Odkupienia, które nieustannie ofiaruje swemu Ojcu: „W moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa, dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol. 1,24).

Wszystkie członki, ściśle zespolone z Chrystusem i stanowiące Jego mistyczne ciało, są zjednoczone między sobą, zarówno ci, którzy są jeszcze pielgrzymami na ziemi, jak i ci, którzy przekroczyli próg śmierci i doszli do światłości nieba, albo dokonują jeszcze oczyszczenia w czyśćcu. Niewidzialny Kościół obejmuje ich wszy-



stkich i jednoczy w jednym „świętych obcowaniu”. Ten aspekt Kościoła jako wspólnoty z Chrystusem i Jego członkami jest podstawowy. Gdyby go nie było, Kościół widzialny byłby tylko fasadą. Chrystus jest z nami aż do skończenia świata (Mat. 28,20) i dał nam swego Ducha.

2. Prawo Królestwa.

Przynależność do Królestwa i do Kościoła — wspólnoty — która je przygotowuje, nigdy nie jest tu na ziemi w sposób ostateczny zapewniona. Wiąż łącząca nas z Chrystusem może być zagrożona, a nawet zerwana, z

chwilą gdy przestajemy być posłuszni woli Bożej. Wola ta wyrażana jest w Prawie, które Bóg powierzył Mojżeszowi, a które Jezus przypomniał w Kazaniu na górze nadając mu charakter bardziej duchowy. (por. Mat. 5; 6; 7).

Wszyscy znają opowieść o bogatym młodzieńcu, który zbliżył się do Jezusa i zapytał: „Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?” — „Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania”. A na pytanie młodzieńca „które”? Jezus podjął tekst Dekalogu (por. Mat. 19, 16-20). Św. Paweł — w odwrotnej kolejności — ostrzega chrześcijan, iż ci, którzy dopuszczają się nieczystości, bałwochawstwa, nienawiści, niezgody, „królestwa Bożego nie odziedziczą” (Gal. 5,19-21).

Niemniej jednak, żeby uchwycić istotę Prawa Królestwa, trzeba sięgnąć głębiej, sam Chrystus wzywa nas do tego. Jeden faryzeusz pyta Go, które przykazanie w Prawie jest największe. Jezus mu odpowiada: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe prawo i Prorocy” (Mat. 22,35-40). Ta więc miłość jest Prawem Kościoła, a przykazania są tylko tęczą tej miłości, gdy jej światło przenika przez pryzmat Dekalogu. Dzięki Duchowi Świętemu czujemy instynktownie wymogi miłości. Trzeba dodać, że Chrystus nieustannie wzywa swoich uczniów do świętości i nawołuje do życia w absolutnej ufności w duchu Błogosławieństw.

Tak długo jak pielgrzymujemy na tym świecie, jesteśmy poddani pokusie i dosięga nas grzech. Ale Bóg jest Ojcem i Chrystus ukazuje Go nam wychodzącego na nasze spotkanie, by ofiarować nam swe przebaczenie (por. Łuk. 15,11-31). Mówi o tym cudowna przypowieść o synu marnotrawnym, która potwierdza się na Kalwarii, w przychylnych słowach wypowiedzianych do dobrego łotra (por. Łuk. 23.39-43). Królestwo Boże jest królestwem miłosierdzia, przebaczenia i niepokonanej nadziei.

Ks. W. Szubert

KRONIKA

WIGILIJNE ŻYCZENIA OJCA ŚW. DLA POLAKÓW

23 grudnia ub. r. Jan Paweł II spotkał się na tradycyjnym oplatku z Polakami przebywającymi w Wiecznym Mieście. W imieniu obecnych Ojcu św. złożył życzenia świąteczne ks. bp Szczepan Wesoly, delegat Prymasa Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji.

W przemówieniu do Rodaków Ojciec św. powiedział m. in.:

„Łamiemy się oplatkiem w Noc Wigilijną. Oplatek nie jest Ciałem Pana jak Hostia Eucharystyczna, ale podobnie jak sakramentalne Ciało Pana jest wezwaniem do braterstwa, do solidarności, do miłości, do pojednania. Skojarzenia te stają się szczególnie aktualne w perspektywie Kongresu Eucharystycznego, do którego Kościół w Polsce przygotowuje się, przewidując czerwiec 1987 r. jako jego datę. Niech mi będzie wolno przy dzisiejszym oplatku życzyć, ażeby Kongres Eucharystyczny w Polsce wydał zamierzone i upragnione owoce. Niech odnowi w nas wszystkich świadomość tej miłości, jaką jest Bóg. Bóg objawiony w Jezusie, narodzony, ukrzyżowany, zmartwychwstały, Bóg objawiony w Eucharystii — jest Miłością. Tylko ta świadomość zdolna jest wprowadzić ducha ludzkiego ze wszystkich manowców jego ziemskiego bytowania. Uwolnić go od poczucia drogi bez wyjścia, od poczucia zniewolenia. Przewyciężyć wszystko materialistyczne i deterministyczne rozłudnienie sensu ludzkiego bytowania”.

ROK PISMA ŚWIĘTEGO W CZECHACH

Rok bieżący biskupi Czech i Moraw ogłosili Rokiem Pisma św. W liście pasterskim, odczytanym w kościołach, piszą m. in.: Rok Pisma św. będzie owocem Roku św. Metodego i początkiem przygotowania na przyszły wielki jubileusz — w 1997 roku będziemy obchodzili milenium męczeńskiej śmierci św. Wojciecha”.

KOMUNIKAT SEKRETARIATU PRYMASA POLSKI

Sekretariat Prymasa Polski niniejszym uprzejmie podaje do wiadomości, że Ojciec św. Jan Paweł II podniósł do godności biskupiej ks. dr Piotra Skuchę, wicerektora Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach, ustanawiając go biskupem pomocniczym bp Stanisława Szymeckiego.

Z życia kulturalnego po Powstaniu Styczniowym

O tym, że w drugiej połowie XIX wieku trwała na ziemiach polskich pozostających we władaniu Petersburga walka z naporem rusyfikacji, wiadomo każdemu czytelnikowi Syzyfowych prac.

Często wspomina się również o stratach jakie polska kultura wówczas poniosła, choć nie wszystkie budzą jednakową troskę. Nierzadko umykają uwadze rozmaite patologie świadomości zbiorowe, wykształcone w nienormalnej sytuacji politycznej, w jakiej żyły i działały pokolenia postyczniowe. W boju z upiorem wynarodowienia wyhodowano innego upiora — rusofobię. Przeciwdziałając postępowi rusyfikacji likwidowano równocześnie wpływy kultury rosyjskiej i to akurat w okresie jej największego rozkwitu, znaczonego nazwiskami Tołstoja, Turgieniewa, Dostojewskiego, Czechowa, Czernyszewskiego, Czajkowskiego, Repina i Stanisławskiego, by przywołać tu tylko kilka.

Polska rusofobia miała długą tradycję, wybiegającą w głąb dziejów daleko poza Powstanie Styczniowe. Nie sposób odmówić słuszności opiniom wskazującym, że jej korzenie tkwiły w gruntownej odmienności sąsiadujących i rywalizujących ze sobą kultur, kształtowanych przez czynniki tak różne jak bizantyjskie i łacińskie wpływykulturalne, prawosławie i katolicyzm, całkowicie odmienne tradycje polityczne carskiego samodzierżawia z jednej, a ślacheckiej Rzeczypospolitej — z drugiej strony.

Nastroje antyrosyjskie w zrozumiałym sposób wzrosły w kraju pacyfikowanym metodami Berga i Murawiewa. Rozwojowi polskiej rusofobii znakomicie sprzyjał przyływ nastrojów antypolskich w Cesarstwie. Przytłaczająca część rosyjskiej opinii publicznej polską irredentę potraktowała wrogo.

Mieszkańcy zaboru rosyjskiego uchylali się od kontaktów z zaborcą wszędzie tam, gdzie nie byli do nich zmuszeni. W domach polskich z reguły nie przyjmowano Rosjan. W Warszawie Polacy nie bywali w Klubie Rosyjskim, zaś Rosjanie w obu resursach — kupieckiej i obywatelskiej między przedstawicielami wyższych sfer polskich i rosyjskich trzeba było powołać specjalną instytucję — Klub Myśliwski.

Bojkot towarzyski posuwał się tak daleko, że — jak wspomina Zaleski — nie było w Warszawie w zwyczaj, aby panny chadzały na bale publiczne, mogło to je bowiem narazić na kontakty z rosyjskimi oficerami. Do rzadkości należały mieszane małżeństwa. Strzeżono się też przejmowania rosyjskich obyczajów, a nawet rosyj-

skiego systemu miar i wag — przkupki warszawskie uporczywie domagały się należności w złotych, choć wymagało to uciążliwego przeliczania z obowiązujących rubli i kopiejek.

Ignorowaniu Rosjan w życiu codziennym towarzyszył demonstracyjnie obojętny stosunek do rosyjskiej kultury. Nader ograniczona była działalność przekładowa z języka rosyjskiego. Znakomite powieści Dostojewskiego i Tołstoja pojawiały się na polskim rynku wydawniczym z opóźnieniem sięgającym dwudziestu (Anna Karenina, Zbrodnia i kara), trzydziestu (Wojna i pokój, Bracia Karamazow, Biesy), a nawet czterdziestu lat (Idiota).

Miesięcznik „Ateneum” współredagowany przez Spasowicza, w którym publikowano przekłady ze wszystkich niemal literatur świata, w ciągu 25 lat nie zamieścił ani jednego tłumaczenia z języka rosyjskiego. Zdobył się jedynie na kilka poważniejszych artykułów i kilkanaście drobniejszych publikacji o twórczości wschodniego sąsiada.

Problem nie ograniczał się do życia literackiego. Repertuar rosyjski całkowicie wyrugowano ze sceny Warszawskich Teatrów Rządowych. Gościnnie występy aktorów z Moskwy i Petersburga, którzy począwszy od 1886 roku przyjeżdżali do Warszawy w każdym prawie sezonie były przez Polaków mniej lub bardziej konsekwentnie bojkotowane.

(Dokończenie na str. 5)

Niechęć do Rosjan w oczywisty sposób kształtowała również życie umysłowe i polityczne Królestwa. Bezmiar uprzedzeń i komplikacji w stosunkach polsko-rosyjskich doskonale odzwierciedla historia polskiego ruchu rewolucyjnego, jego problemów ideowych, sposobu traktowania pierwszych socjalistów przez społeczeństwo a wreszcie rozłamów wewnątrzpartyjnych. Z jakim trudem torowała sobie drogę do polskich umysłów idea internacjonalizmu i walki z caratem w przymierzu z opozycyjnymi siłami w Rosji, może świadczyć cytata z Dzienników Żeromskiego. Rozgoryczony wzrostem liczby socjalistów w kółkach studenckich pisał: „Nie będziemy u Moskali szukać odbudowania Polski, nie tracimy ani jednej kropli krwi, ani jednego uderzenia pięści na cele Żelabowa czy Lasalla, bo czasu nam brak. (...) Bawcie się dzieci, marzcie o niedoli robotników całego świata, łączcie się z Moskolami i moskalcie sami. Nie będziemy was ścigać nawet uśmiechem wzgardy”.

W połowie dziesiątej dekady sytuacja wewnętrzna w państwie carów poczęła się zmieniać. Po zniechęceniu Aleksandra III tron objął Mikołaj II (1894), który znacznie złagodził politykę w Królestwie. Nowym gubernatorem został hrabia Szuwałów, który otwarcie kokietował mieszkańców Warszawy. W społeczeństwie polskim od razu wzrosły tendencje ugodowe. Polacy zaczęli bywać na Zamku i przyjmować Rosjan we własnych domach. W trakcie koronacji, która odbyła się w Warszawie w 1896 roku, Mikołaj II goszczony był życzliwie, jak mało który z rosyjskich carów. Namacalnym dowodem przychylnych nastrojów społeczeństwa był milion rubli zebrany wśród warszawskiej arystokracji i finansjery w darze dla cara. Mimo, że

tów”. Prawdziwy Kościół katolicki istnieje w podziemiu, wciąż prześladowany, a nawet jeżeli czasem na prowincji wierni cieszą się nieco większą swobodą niż w metropoliach, nie zmienia to ogólnego stanu rzeczy.

Za dziesięć lat Hong Kong zostanie przejęty przez Chiny Ludowe, budzi to wśród jego mieszkańców wiele niepokoju, temu też należy chyba przypisać fakt, że niektórzy próbują działać w wyprzedzeniu i przypodobać się

opinia publiczna podzieliła się w trakcie tych wydarzeń na dwa obozy, ugodowcy wyraźnie rośli w siłę.

Na jeszcze bardziej spektakularne przykłady zależności stosunków polsko-rosyjskich od bieżącej polityki Petersburga trafić można badając przebieg wydarzeń w latach 1905-6. Po raz pierwszy spełniły się wówczas dawne marzenia polskich romantyków i rosyjskich dekabrystów o wspólnym wystąpieniu przeciwko carskiemu samodzierżawiu. Sukcesy rewolucji skompromitowały taktykę izolowania się od rosyjskich ruchów wolnościowych i uwidoczniły korzyści wynikające z podjęcia wspólnej walki w Warszawie i Petersburgu. W pierwszym okresie rewolucji Królestwo zdołało wywalczyć sporo ustępstw w zakresie swobód narodowościowych. W rezultacie błyskawicznie niwelowano istniejące bariery i uprzedzenia.

Gwałtownie wzrosło zainteresowanie literaturą rosyjską. Na łamach prasy coraz więcej pisano o Czernyszewskim, Dobrolubowie, Pisariewie, Bielińskim, Bakuninie, Dostojewskim, Tołstoju, Andrejewie, Gorkim. Ukazywały się przekłady beletrystyki rosyjskiej i ukraińskiej. Polacy na głos zaczęli mówić o zgubnych skutkach bojkotu kulturalnego — z odczytem na ten temat wystąpił we Lwowie Brückner.

Odprężenie w stosunkach polsko-rosyjskich okazało się jednak zjawiskiem równie przelotnym jak liberalizacja 1905 roku. Już w roku następnym na fali rozgoryczenia upadkiem rewolucji i „reakcją Stołypinowską”) zbojkotowano w Warszawie najślynniejszy zespół teatralny Rosji — Moskiewski Teatr Artystyczny Stanisławskiego, który po raz pierwszy wystąpił nad Wisłą.

Wanda Zwinogrodzka:
„Mówią wieki” 5 (1986)
Fragmenty

przyszłym władcom. Otóż w niektórych środowiskach katolickich Hong Kongu zaczyna się życzliwie mówić o kościele patriotycznym. Wszystko to w imię tzw. realizmu, lub inaczej mówiąc z obawy aby nie popaść w konflikt z przyszłym rządcą Hong Kongu. Trzeba mówić i pisać o sytuacji Kościoła w Chinach, żeby zapobiegać nieporozumieniom, które będą prowadzić do wzmacniania kościoła patriotycznego pieniędźmi chrześcijan wolnego świata.

Stanisław GRODZKI

SYMPOZJUM KATOLICKO-PROTESTANCKIE NT. SEKT RELIGIJNYCH

W ostatnich dniach ub. r. odbyło się w Ekwadorze międzynarodowe sympozjum katolicko-protestanckie nt. „Współczesne ruchy religijne i ich wyzwanie wobec naszych Kościołów”. Organizatorami zjazdu były: Konferencja Episkopatu Ekwadoru, Karaibska Konferencja Episkopatu oraz Latinoamerykańska Rada Kościołów. Podczas obrad mówiono, iż oderwana od życia duchowość sekt religijnych, podkreślająca głównie zbawienie eschatologiczne, nie wnosi pozytywnego wkładu w poprawę warunków życia ubogiej ludności Ameryki Łacińskiej. Natomiast skutecznym środkiem zapobiegającym szerzeniu się sekt religijnych jest właściwa działalność Kościoła katolickiego i Kościołów protestanckich na rzecz ubogich. Praca ta winna odznaczać się jednością wiary i zaangażowania społecznego. W ten sposób zostaje również stworzona podstawa dla wiarygodności misji ewangelizacyjnej.

ZGROMADZENIE ZAKONNE NA FILIPINACH

Filipiny to jedyny kraj Azji, w którym przeważają liczebnie katolicy, stanowią oni 83 proc. ogółu mieszkańców (47 mln). Brak tam jednakże kapłanów — jeden przypada na 8149 katolików. Jest to zbyt mało, zwłaszcza, gdy zauważymy, że Filipiny to państwo usytuowane na wielu wyspach. Apostolat jest utrudniony również przez różnorodność języków. Pracę Kościoła wspiera dość duża liczba osób zakonnych. Działa tam 4104 zakonników z 48 zgromadzeń. Spośród nich jest 28 biskupów, 2152 kapłanów, 452 braci zakonnych i 1473 kleryków lub nowicjuszy. Nieco więcej niż połowa z nich to obcokrajowcy. Tylko ok. 1000 kapłanów zakonnych stanowią Filipińczycy. Na 451 braci jest 270 tubylców. Zakonnicy jest znacznie więcej niż zakonników, zwłaszcza wśród miejscowej ludności. Na 7 tysięcy zakonnic ponad 7 tysięcy stanowią siostry miejscowe. Należą one do 125 zgromadzeń.

● Sąd administracyjny RFN dopuścił możliwość występowania cudzoziemców na drogę sądową przeciwko zachodnoniemieckim elektrowniom jądrowym usytuowanym w pobliżu granicy danego państwa.

● 22 grudnia ub. r. odbyło się spotkanie kard. J. Glempa z gen. W. Jaruzelskim. Omówiono m. in. kierunki przygotowań do trzeciej wizyty Jana Pawła II w Polsce w czerwcu 1987 r.

● 27 grudnia Ojciec św. zakończył cykl katechez śródrodowych na temat grzechu. Kolejny cykl katechez będzie poświęcony Jezusowi Chrystusowi — Odkupicielowi świata.

● Pasterka z bazyliki św. Piotra w Rzymie była transmitowana do 40 krajów świata, m. in. przez Telewizję Polską. Także pasterka z kościoła św. Katarzyny w Betlejem była przekazana przez telewizję satelitarną do wielu krajów Europy i Ameryki.

● Z okazji piątej rocznicy wydania encykliki Jana Pawła II „*Laborem exercens*” odbyło się w Rzymie sympozjum zorganizowane przez „Katolików dobrej woli” — przedstawiciele świata pracy, przedsiębiorców, związki zawodowe, naukowców i ekonomistów.

● Gotycka katedra w Mediolanie obchodzi 600-lecie istnienia. Długość katedry wynosi 148 m., zwieńcza ją 135 gotyckich wieżyczek i 2500 figur.

● od 29 grudnia 1986 r. do 2 stycznia 1987 r. w Londynie odbyło się Europejskie Spotkanie Młodych, zorganizowane przez ekumeniczną wspólnotę w Taizé. Było to kolejne spotkanie w „Pielgrzymce Ufności na Ziemi”.

● Rząd Afryki Południowej przyznał, że w tamtejszych więzieniach przebywa bez aktu oskarżenia 256 chłopców w wieku poniżej 16 roku życia. Nieoficjalne źródła podają liczbę 1000 więźniów.

● W ZSRR przeprowadza się rocznie ponad 5 mln zabiegów przerywania ciąży, Liczba dokonywanych zabiegów jest większa od liczby urodzeń.

● W Mauretanii ogłoszono pełną prohibicję. Wszystkie zapasy alkoholu mają być skonfiskowane i zniszczone. Prawo to obowiązuje także obcokrajowców.

● Przewodniczący niemieckiej Komisji „*Iustitia et pax*” bp Franz Kamphaus, wezwał rząd zachodniemiecki do nałożenia sankcji gospodarczych na RPA aż do zaprzestania polityki rasistowskiej przez władze południowoafrykańskie.

● „Co roku wydaje się w Chinach przeszło 10 tys. opowiadań, przeszło 1000 nowel i przeszło 100 powieści. Gdyby rząd miał to wszystko cenzurować, to Rada Ministrów przekształciłaby się w klub czytelniczy” — powiedział chiński minister kultury.

19 kwietnia 1986 roku Watykan mianował nuncjuszem apostolskim do specjalnych poruczeń i szefem Zespołu Stolicy Apostolskiej do Stałych Kontaktów Roboczych z Rządem PRL, arcybiskupa Francesco Colasuonno. Objął on swój urząd po dobrze już w Polsce znanym arcybiskupie Luiggi Poggi. Zadanie przed nim niełatwe.

O CZYM PISZĄ W POLSCE

Dyplomacja mająca za partnera reżim komunistyczny rzeczywiście urasta do rangi sztuki. Sztuki tym zacniejszej, że dialog z tymi „sztukmistrzami” słowa wchodzi obecnie do zakonu polityki Stolicy Apostolskiej. (Ma on bowiem w uwadze dobro człowieka, co w tym wypadku oznacza zapewnienie mu możliwości poznania Boga i swobodnego praktykowania wiary). Również odpowiedzialność będzie musiała nie raz dawać się we znaki nowemu watykańskiemu przedstawicielowi. Polska wszakże stanowi jakby reductę katolicyzmu w świecie komunistycznym, ufortyfikowaną twierdzą, której funkcje bynajmniej nie ograniczają się li tylko do obrony. Na szczęście pewną ulgą dla arcybiskupa będą doświadczenia, umiejętności i wiara polskich biskupów, oraz otwarte serca polskiej społeczności katolickiej.

Po raz pierwszy ze swoją nową misją przebywał on w Polsce w dniach 17 listopada — 2 grudnia ubiegłego roku. Na marginesie tej wizyty katolicki wrocławski dwutygodnik „*Nowe Życie*” przedstawił bliżej polskiej opinii publicznej jego sylwetkę. Urodził się on w 1925 roku w rodzinie chłopskiej, w prowincji Bari we Włoszech. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1947. W roku 1952 rozpoczął pracę w watykańskim Sekretariacie Stanu w Radzie do Nadzwyczajnych Spraw Kościoła, z której to później powstała Rada do Spraw Publicznych Kościoła. Do 1963 r. był osobistym sekretarzem kardynała — sekretarza stanu Domenico Tardiniego. Po jego zaś śmierci przeszedł do pracy dyplomatycznej. Pierwszą placówką dyplomatyczną ks. Colasuonno była ówczesna Delegatura Apostolska w stolicy Stanów Zjednoczonych — w Waszyngtonie. Następnie skierowany został do Nuncjatury Apostolskiej w New Delhi. Od 1972 roku kieruje placówką

dyplomatyczną na Tajwanie w charakterze chargé d'affaires. Dwa lata później zostaje wyniesiony do godności biskupa tytularnego Tronto, po czym rozpoczyna pracę w Mozambiku, następnie zaś w Zimbabwie, gdzie zostaje pierwszym pronuncjuszem apostolskim. Po dziesięciu latach Kościół powierza mu identyczne stanowisko w

socjalistycznej Jugosławii. Wydaje się, że tego rodzaju doświadczenie będzie mu niezwykle pomocne w nowym miejscu pracy apostolskiej. Zapewne będziemy mieli do czynienia nie tylko z dyplomata wysokich kwalifikacji, ale również głębokiej duchowości kapłanem.

Swoją wizytę w Polsce rozpoczął arcybiskup Colasuonno od spotkania z Prymasem Polski, kardynałem Józefem Glempem. Dzień później uczestniczył w pierwszej części sesji plenarnej 217 Konferencji Episkopatu Polski. Następnie spotkał się z ministrem Adamem Łopatką, kierownikiem Urzędu do spraw Wyznań i ministrem spraw zagranicznych, Marianem Orzechowskim. W międzyczasie nawiedził narodowe sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Odwiedził również kolejno archidiecezje: krakowską, gnieźnieńską i wrocławską oraz diecezje: wrocławską, gorzowską i łomżyńską. Wszędzie przyjmowany był niezwykle serdecznie tak przez kler, jak przez wiernych. 1 grudnia ponownie spotkał się z kardynałem Józefem Glempem. Przedtem zaś przeprowadził krótkie rozmowy z premierem PRL, Zbigniewem Messnerem i zastępcą Rady Państwa, Kazimierzem Barcikowskim. Na zakończenie swojego pobytu spotkał się z sekretarzem Episkopatu, arcybiskupem Bronisławem Dąbrowskim.

Za wcześniej jeszcze na wyciąganie wniosków. Odnosi się jednak wrażenie, że nowy przedstawiciel Stolicy Apostolskiej wobec władz PRL przed podjęciem w pełni swoich obowiązków pragnie rzetelnie poznać Kościół polski i Jego pasterzy. Dobrze to wróży polskiemu narodowi i Kościołowi powszechnemu. Zresztą, czy mogłoby być dzisiaj inaczej?

Cezary RUDZKI

TYDZIEŃ MODLITW o JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN – 18-25 STYCZNIA

Oto zbliża się trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa. Oby świt tego nowego tysiąclecia zajaśniał już nad jednym Kościołem, który odnalazłszy swą pełną jedność, będzie mógł lepiej świadczyć wśród wzmagających się napięć tego świata o transcendentnej miłości Boga, objawionej w Jego Synu Jezusie Chrystusie.

Jan Paweł II, Istanbuł, 1979 r.

Tydzień (18 — 25 stycznia) poświęcony jest szczególnej modlitwie o jedność chrześcijan. Na całym świecie katolicy, prawosławni, anglikanie, protestanci, tak w ich własnych kościołach, jak i na ekumenicznych zgromadzeniach, zanoszą wspólne modły do Chrystusa, by prosić o jedność, o którą On sam prosił swego Ojca: „Ojciec spraw aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty Ojczye we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał” (J. 17,21).

My także winniśmy, szczerym i gorącym pragnieniem, włączyć się w ten olbrzymi chór „wspólnoty ekumenicznej”, jaką tworzą chrześcijanie naszych czasów.

Wyrażenie bowiem „chrześcijanie podzieleni” zawiera wewnętrzną sprzeczność. Chrześcijanie bowiem to ludzie pojednani z ich wspólnym Ojcem przez Jezusa Chrystusa, który także wylał na nich jednego Ducha Świętego, by uczynić z nich swe Mistyczne Ciało. Rezygnacja z jedności byłaby więc zaprzeczeniem pojęcia „chrześcijanin”. Chrześcijanin bowiem to także ktoś, kto przyjął jeden chrzest, który przede wszystkim zmierza do zdobycia pełni życia w Chrystusie. Chrzest więc jest z natury ukierunkowany na pełne wyznaczenie wiary, na pełną integrację w Bożą ekonomię zbawienia, a także na pełne uczestniczenie we wspólnocie Eucharystycznej. To wewnętrzne, du-

chowe wymaganie, płynące ze chrztu, stanowi najgłębszy dynamizm całego ruchu ekumenicznego (zjednoczeniowego). I dlatego Ojciec św. Jan Paweł II z mocą podkreślił, iż sprawa jedności chrześcijan pozostaje dla niego ciągle „pierwszoplanową troską” i zobowiązaniem.

Niech modlitwa Ekumenicznej Rady Kościołów ożywi i naszą, osobistą modlitwę:

„Boże, przebacz nam popełnione przeciwko sobie błędy. Jest tak mało jedności, a tak wiele podziałów i niedowierzania wśród nas. Obdaruj nas miłością zburz dzielące nas mury, wlej swoją miłość w nasze serca, byśmy w Twoim świetle tworzyli wspólnotę. Daj nam miłość, ażeby świat rozpoznał Cię dzięki naszej jedności. Uczyń nas gotowymi do ofiary na cześć Twojego Syna Jezusa Chrystusa, a ludzi przygotuj do zbawienia.

Ks. W. SZUBERT

Na marginesie francuskiej prasy katolickiej

„KOŚCIÓŁ KATOLICKI w CHINACH”

W ciągu ostatnich kilku miesięcy bardzo dużo mówi się o Chinach. Grudzień przyniósł masowe manifestacje studentów w Pekinie i Szanghaju. Wolność i demokracja to były hasła. W imię których studenci wyszli na ulicę. Liberalizacja ekonomiczna, która następuje powoli od dłuższego już czasu zmieniła oblicze Chin, reformy te, mające na celu zrjonalizowanie ekonomii, przyniosły ze sobą również głód wolności i demokracji. Wydaje się, że dobrym probierzem rzeczywistych intencji władz winien stać się ich stosunek do Kościoła katolickiego. Kościół ten wciąż istnieje choć nielegalnie, prześladowania spowodowały, że większość duchownych znalazła się w więzieniach i obozach pracy, gdzie wielu z nich poniosło śmierć. I tak jak w innych krajach komunistycznych, niezwłocznie przystąpiono do organizowania kościoła narodowego — patriotycznego. to znaczy Kościoła nie uznającego zwierzchnictwa papieża i nie utrzymującego żadnego kontaktu z Rzymem.

Warto tutaj podkreślić jak wielką wagę przywiązują wszystkie opresyjne władze do faktu, że zwierzchnik Kościoła katolickiego znajduje się poza ich granicami, czyli również poza ich zasięgiem. Należy to stale przypominać szczególnie w sytuacji, w której często zasada, że biskup Rzymu jest zwierzchnikiem Kościoła staje przedmiotem ataków również wewnątrz Kościoła. Niech wszyscy ci, którzy w zwierzchnictwie tym upatrują ograniczenie wolności Kościołów lokalnych pamiętają, że dla wielu milionów ludzi sytuacja ta stanowi często jedyną nadzieję, czy też jedyną gwarancję, że ich los nie pójdzie w zapomnienie, jak to określił Jan Paweł II zaraz po rozpoczęciu swojego pontyfikatu. Kościół milczenia będzie odtąd przemawiał przez usta papieża. I przemawia.

Pisząc o odwilży politycznej w Chinach przywołuje się często w artykułach fakt otwarcia seminariów w Pekinie. W stolicy znajdują się obecnie dwa, jedno przeznaczone dla diecezji,

drugie zaś dla przybywających spoza niej. Rozbudowano seminarium w Szanghaju, 6 września nastąpiło otwarcie sześciu budynków. Aktualnie znajduje się w nim 115 kleryków. Otwarcie nowych budynków przewodniczył 93 letni biskup Chang CHIA Shu, wydelegowany na tę uroczystość przez organizację kościoła patriotycznego. Seminarium te są po prostu podporządkowane hierarchii kościoła narodowego i jak na razie nie zanoszą się na żadne w tym względzie zmiany. Reprezentanci tegoż kościoła podporządkowanego całkowicie władzom i od nich całkowicie uzależnieni, odbywają aktualnie podróże po Europie Zachodniej, zwracając się o pomoc do tutejszych kościołów. Szerują szeroko terminem odnowy duchowej, starając się zatrzeć fakt, iż oficjalnie kontestują zwierzchnictwo następcy św. Piotra. Wielu ofiarodawców w Ameryce i Europie odpowiedziało na ten apel, dając się zwieść zakamuflowanej propagandzie „patrio-

(Dokończenie na str. 5)

MODLITWA o odnowę moralną narodu

Bogurodzico Dziewico, Królowo i Matko naszego Narodu! Jednoczymy się przy Tobie w ufnej modlitwie i dziękujemy Ci za wszystko, co uczyniłaś dla naszej Ojczyzny, za to, że nas obroniłaś i nie pozwoliłaś nam zginąć. Dziękujemy Ci, że obudziłaś nasze sumienie narodowe.

Poznaliśmy, Matko, jak głębokie rany w naszym życiu osobistym, rodzinnym i społecznym pozostawiły nasze słabości, grzechy i nałogi... Jesteśmy świadomi, że są one jedną z najistotniejszych przyczyn trudnej sytuacji, którą dziś przeżywamy.

Zwierciadło Sprawiedliwości! Daj nam łaskę zrozumienia, że odnowę Narodu trzeba nam zacząć od własnego serca. Spraw, abyśmy nie poprzestawali na oskarżaniu innych i wyliczaniu ich przewinień.

Ucieczko grzesznych, ulecz nasze sumienia, daj nam poznać wszystkie nasze winy, wielkie i małe. Pomóż zerwać z grzechem i obojętnością.

Uchroń nas od niewiary, która jest źródłem wszelkiego zła. Tym, którzy swe siły i zdolność poświęcają w walce z Bogiem, udziel łaski nawrócenia.

Daj opamiętanie nietrzeźwym, którzy tak poniżają w sobie godność człowieka i marnują wspólne dobro Narodu.

Matkom i ojcom przypomnij odpowiedzialność za dar rodzicielstwa, aby nikt w naszej Ojczyźnie nie podnosił ręki na bezbronne życie, bo krew niewinnych woła z ziemi do Boga.

Uratuj nas przed zespsuciem moralnym, które odbiera Narodowi siłę ducha i prowadzi do ruiny.

Naucz nas poszanowania mienia społecznego, abyśmy nigdy nie przywłaszczali tego, co jest wspólnym dobrem wszystkich dzieci Ojczyzny.

Obroń nas przed rozbiciem i niezgodą społeczną, aby żadne podziały nie osłabiły naszej wewnętrznej spójności.

Matko Miłosierdzia, pomóż szczególnie tym, którzy daleko odeszli od Boga, którzy przez grzech odwrócili się od Niego. Spraw, aby przez szczerą skruchę i spowiedź powrócili do Twojego Syna.

Pomóż tym, którzy nie mają odwagi przystąpić do konfesjonau. Doprowadź do pojednania z Bogiem naszych braci, z najdalszych dróg, z najbardziej powikłanych sytuacji życiowych. Ratuj tych, którzy utracili nadzieję i

Kino liryczne – czemu nie!

Wydaje się, iż kino współczesne dotknięte jest kilkoma chorobliwymi symptomami. Mówi się o kryzysie kina, o trudnościach wyjścia z przeciętności (wszystko już pokazano), są też tacy, których niepokoi w nim zalew seksu i agresji. Co jakiś czas wybuchają więc spory o to, jakie ono powinno być, jak przemówić do współczesnego widza, czego on tak naprawdę w kinie szuka. Ci, którzy robią filmy najczęściej próbują różnych gatunków, przerzucając się z jednego na drugi. Te poszukiwania doprowadzają ich zazwyczaj do robienia filmów mieszczących się w gatunku, który można by nazwać kinem lirycznym. Wywołuje ono zwykle, ludzkie wzruszenie; ma na celu, przede wszystkim sprowokowanie emocji pozytywnych. Pozostawia niepokoje, stresse i wielkie konflikty na boku. Główną tematyką jest — oczywiście — miłość, obok niej — powrót do natury, odnalezienie w niej ukojenia, równowagi. W tym gatunku mieszczą się filmy będące melodramatami, jak np. „Love story” A. Hillera, ale również filmy, o których nie można powiedzieć, że są tylko melodramatami, „Tess” R. Polańskiego czy „Out of Africa” S. Pollack’a. Ich wspólną cechą, obok już wymienionych, jest pewne wyidealizowanie świata, a co za tym idzie, również bohaterów. Mają oni w sobie pewną czystość wewnętrzną, uczucie, które ich łączy jest tym, o

nie mają siły dźwignąć się z grzechu.

Matko dobrej przemiany! Stajemy przed Tobą w całej prawdzie i błagamy Cię, uproś nam łaskę wewnętrznego odrodzenia. Wiemy, że jako Dzieci Narodu, możemy liczyć tylko na Chrystusa i na Ciebie. Nie pomoże nam nikt z zewnątrz. Musimy dźwignąć się sami. W sobie musimy znaleźć siłę do głębokiej, moralnej odnowy Narodu. Gdy będziemy mieli czyste serce i czyste ręce nie zwycięży nas nikt, bo sam Bóg będzie naszą mocą.

Maryjo, uratuj każdego człowieka w Polsce dla Chrystusa. A na okup za tę wielką łaskę przyjmij nas wszystkich, oddanych Tobie w macierzyńską niewolę miłości. Dajemy Ci całkowicie prawo posługiwania się nami, aby uratowani byli wszyscy nasi bracia, aby odmieniło się oblicze polskiej ziemi, aby prawdziwie była ona Królestwem Twoim i Twojego Syna. Amen.

Modlitwa zatwierdzona przez Episkopat Polski z racji jubileuszu 600-lecia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej)

którym się mówi „prawdziwie” tzn. niosące poczucie bezpieczeństwa, trwałości; czyli takie, o jakie w rzeczywistości dość trudno.

Widz od początku istnienia kina reaguje na ten gatunek filmowy bardzo żywo. Twórcy filmowi są zresztą tego świadomi, w związku z tym śmierć tego kina, na szczęście nam nie grozi.

W tym nurcie mieści się również, wydaje się, film angielskiego reżysera J. Ivory „Chambre avec vue”, będący od miesiąca na ekranach kin i podbijający serca widzów, a także, co trudniejsze francuskich krytyków.

Pierwsze wrażenie — oczarowanie, przede wszystkim, sposobem filmowania — ujęcia, jak z obrazów mistrzów XIX-wiecznych dostarczające prawdziwych przeżyć estetycznych. Film jest adaptacją powieści E.M. Forstera, jednego z bardziej „angielskich” pisarzy (mam tu na myśli specyficzny sposób narracji, przedstawienia bohaterów, a także nasycenie opisami przyrody). Cała ta angielskość jest świetnie oddana.

Film zachowuje konstrukcję powieści, łącznie z tytułami rozdziałów, co pozwala na zachowanie pewnego dystansu, do tego co dzieje się na ekranie.

Tamto pierwsze oczarowanie obrazem filmowym przechodzi również na bohaterów posiadających ten niedzisiejszy rodzaj czystości, uczciwości wobec świata, samych siebie; uczciwości emanującej na innych. To ona pozwoli im na przełamanie konwenansów, będących spadkiem po wiktoriańskiej moralności. Nie stanie ona na przeszkodzie ich spontanicznych reakcjom i świeżości uczucia. Specyficzny rodzaj reżyserii oraz filmowania pozwala zanurzyć się w świat stworzony przez Ivory, poddać się jego zniewalającej magii; tak, iż nie bardzo ma się ochotę na powrót do rzeczywistości po zapaleniu świateł na sali.

Reżyserowi filmu udało się uniknąć nadmiernego sentymentalizmu i utrzymać w granicach zdrowo pojętego melodramatu. Tzn. pozbawionego niepożądanej, moim zdaniem, ckliwości. Zachowanie tej równowagi dodaje filmowi uroku.

Odnosi się wrażenie, iż kino, od mniej więcej roku, znajduje się w fazie powrotu do liryzmu. Ta tendencja powtarza się co jakiś czas. Tym razem głównym motywem powrotu do liryzmu, wydaje się przesyć kinem, w którym dominuje siła i seks, a zalewającym ekrany ogromną falą.

Iza Chruślińska

ŻYCIE ŚW. TOMASZA z AKWINU



Żył krótko, bo zaledwie 49 lat, ale przeżył wiele, gdyż wczesnie zrozumiał, do czego ma dążyć. Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, kim był i jak żył człowiek, od którego śmierci przeminęło więcej niż dwadzieścia pokoleń, a

który do dziś dnia budzi u wielu miłość i podziw. Jakim był ten człowiek, który nie żył nawet pół wieku, a który zostawił po sobie ponad 40 tomów dzieł i posiada nie kończącą się po dziś dzień liczbę ucz-

niów, komentatorów, edytorów, historyków, a także „prywatnych przyjaciół”, którzy potrafią płakać, gdy czytając „Summę teologii” dochodzą do miejsca, w którym ją nagle przerwał?

Urodził się Tomasz w 1225 r. na zamku ojcowskim Roccasecca. Określenie: Tomasz z Akwinu nie oznacza miejscowości Akwin, leżącej między Rzymem a Neapolem, lecz ogólne imię rodziny i przodków Tomasza. Rodzice mieli trzech synów (Tomasz był najmłodszy) i cztery czy pięć córek.

Najwcześniejsze dzieciństwo spędził Tomasz na zamku rycerskim. Gdy skończył 5 lat, rodzice oddali go do klasztoru benedyktynów na Monte Cassino, gdzie przez 10 lat żył w towarzystwie dzieci innych szlacheckich rodzin i pobierał wraz z nimi początkowe nauki. Rodzice mieli dokładne plany co do jego przyszłości. Tomasz miał zostać opatem Monte Cassino. Tam otrzymał od benedyktynów pierwszą formację, przede wszystkim religijną, ale obejmującą także łacinę, gramatykę miejscowego języka, czytanie, pisanie, podstawy matematyki i harmonii. Piękne położenie klasztoru, samotność, skupienie, tworzyły atmosferę sprzyjającą duchowemu rozwojowi. Wcześniej niż inni rozpoczął swe dążenie do Boga. Był już wtedy spokojny, małomówny, lubiący samotność.

Na skutek wydarzeń politycznych 15-letni Tomasz musi wraz z innymi opuścić Monte Cassino. Rodzice wysyłają go do Neapolu. Tam dwa taktę zdecydowały o jego przyszłości. Po pierwsze, zapisał się na świeżo założony uniwersytet, gdzie spotkał się z myślą Arystotelesa. Dwór cesarza Fryderyka w Palermo był centrum tłumaczeń dzieł greckich i arabskich i wraz ze studium w Neapolu stanowił drogę, którą grecka i arabska myśl przenikały do łacińskiej scholastyki. Po drugie, tam zetknął się Tomasz z niedawno założonym przez św. Dominika, nowoczesnym i prężnym zakonem OO. Dominikanów. Głosili oni radykalny powrót do życia według Pisma św. i zawartego w nim ideału ubóstwa. Tak więc Tomasz umiał uchwycić niejako w ręce dwie najbardziej nowoczesne rzeczy jakie pojawiły się w jego epoce:

(Dokończenie na str. 10)

radykalny ruch ewangeliczny i wizję rzeczywistości Arystotelesa.

Tomasz przywdział habit dominikański około roku 1244. Wywołało to gniew, porwanie, trzymanie ponad rok jego własnej rodziny. Potem jednak odzyskuje wolność i udaje się do Paryża, do nowicjatu i na tamtejsze studia. Tam też poznał Alberta Wielkiego, sławnego uczonego dominikańskiego i wyjechał z nim do Kolonii, gdzie w 1248 r. powstało dominikańskie studium generalne. Znanymi jest wiele anegdot, z tego okresu, mówiących o jego zdolnościach jak i małomówności. Sam Albert Wielki miał podobno powiedzieć: „Nazywamy go niemym wołem, ale ryczenie tego wołu będzie rozbrzmiewało na całym świecie”.

Z Kolonii Tomasz wraca do Paryża na uniwersytet paryski — uczelnię o najwyższych standardach naukowych. Dominikanie uzyskali dwie katedry na wydziale teologicznym. Jedna była zarezerwowana dla Francuza, druga dla cudzoziemca. Tomasz jako Włoch, był oczywiście związany z tą drugą katedrą. Do jego obowiązków należało wykładanie (głównie Pisma św.), prowadzenie dysput i głoszenie kazań (kazania w Paryżu Tomasz głosił zawsze po łacinie, nigdy nie nauczył się francuskiego). Wtedy powstały dzieła: „O prawdzie” i suma filozofii „Summa przeciw poganom”. Tomasz nie pracował sam, byłoby to niemożliwe. Miał sekretarzy, którzy pisali pod jego dyktando. Miał niesłychaną zdolność koncentracji: mógł dyktować czterem sekretarzom równocześnie na cztery różne tematy. Na temat jego zamyśleń

także krążą anegdoty. Najbardziej znana mówi o pobycie Tomasza na obiedzie u króla Francji, św. Ludwika IX. Jako człowiek skromny nie chciał Tomasz przyjąć zaproszenia. Ale zmuszony przez przełożonych, poszedł z przeorem na królestwie komnaty. Rozmyślał jednak ciągle o problemie, nad którym właśnie pracował, czyli o swej argumentacji przeciw manichejczykom. Ku przerażeniu przeora w czasie obiadu uderzył nagle ręką w stół i zawołał: to załatwi manichejczyków! Dopiero przeor wyrwał go z zamyślenia i Tomasz musiał przeproszać króla, który zresztą nie obraził się, lecz kazał zapisać cenną myśl teologa.

W roku 1259 Tomasz opuszcza Paryż i udaje się do Włoch, przebywając kolejno w Orvieto, Rzymie i Viterbo. — wszędzie wykładając i służąc swą myślą kolejnym papieżom. W Rzymie poznał problemy początkujących teologów i przemyślał metodę nauczania. Stała się ona początkiem struktury Sumy Teologii, która najbardziej rozsławiała imię Tomasza. Po 10 latach wezwano ponownie Tomasza do Paryża, by bronił doktrynę chrześcijańską przed aweroizmem i innymi zagrożeniami. Tomasz nie tylko studiował i wykladał, ale także, a może przede wszystkim wiele się modlił. Rozwój życia nadprzyrodzonego wpływał bezpośrednio na uprawianie teologii, a refleksja teologiczna owocowała w nadprzyrodzonej miłości Boga. Stąd za o. Chenu można powiedzieć, że intelekt Tomasza był miejscem, żyzną glebą, na której rodziła się jego świętość.

W roku 1272 Tomasz zostawiwszy zastępcę na katedrze, opuszcza Paryż i udaje się do Neapolu jako magister

regens nowego studium. Odtąd pracował bardzo intensywnie, wręcz w gorączkowym pośpiechu. Jak najmniej czasu poświęcał na jedzenie i spanie. Zachowywał skrajne ubóstwo.

6 grudnia 1273 r. Tomasz przeżył, według biografów, wizję mistyczną. Od tego czasu nie pisał już i nie dyktował. Pracę nad III częścią Summy teologii przerwał na czwartym artykule kwestii dotyczącej Sakramentu Pokuty. Później powiedział swemu sekretarzowi: „Wszystko co napisałem, wydaje mi się słomą, w stosunku do tego, co zostało mi odsłonięte”, zaprzysiął go jednak, by nikomu, póki on — Tomasz — żyje, o tym przeżyciu nie mówił. Po tym jednak musiał przynajmniej częściowo wrócić do zdrowia, skoro wybrał się w podróż w maju 1274 r. na II Sobór w Lyonie. Wzywał go papież Grzegorz X, prosząc, by przywiózł kopię swego dzieła „Przeciw błędom Greków”. W drodze jednak (być może zaabsorbowany jakimś problemem) Tomasz potknął się i uderzył głową konar drzewa leżącego w poprzek drogi. Udano się do zamku, gdzie mieszkała jego siostrzenica. Tomasz czując jednak, że koniec się zbliża, prosił, by przewieźć go do pobliskiego opactwa cysterskiego Fossanova. Uważał że powinien umierać w klasztorze, a nie w pałacu. Około dwóch tygodni leżał jeszcze w pokoju gościnnym cystersów. W niedzielę 4 marca odbył spowiedź generalną i przyjął święte sakramenty. Otoczony przez zakonników umarł rankiem w środę 7 marca 1274 r. — dotarł do pełni Prawdy, do której niestrudzenie dążył przez całe swe życie.

Z. W.

OFIARY NA „TYDZIEŃ MIŁOSIĘRDZIA”

„Narodowiec” — od swych czytelników — 280,00.

Ks. Skorczyński Stanisław OMI — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Troyes (10 — 1.000,00.

Ks. Sup. Stawarski Franciszek CM — od Rodaków Vitry sur Seine (94) — 600,00.

Ks. Goida Aleksander CSMA — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Saint-Denis (93) — 121,00.

Ks. Zgrzebny Marian — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Bar-

lin - Hersin Coupigny (62) — 5.160,00.

Pp. Konarski Cezaria — Douai (59), Kuchnia Stanisław — Le Havre-Belleville (76), Szpięga Bolesław — Vichy (03), Texier Irena — Niort (79), Przybylski Felice — Trieux (54), Wojcik Józef — Velbert (Niemcy), Aubert O.-dette — St-Laurent des Auter (49), Jacquemin Sophie, Boucard Maria — Vesoul (70), Kłaja Wiktoria — Bruay en Artois (62), Słowińska Maria — Dammartin en Goële (77), Rulka Anna — Brionne (27), Nycz Władysław,

Hanc Stanisław Senlis (30), Splawinska Maria — Louviers (27), Chruślicki Franciszek.

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres — Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré — 75001 Paris, wpłacając na CCP — 1 268-75 N. PARIS lub czekiem bankowym z zaznaczeniem cel wpłaty — Tydzień Miłosierdzia, Dom Pielgrzyma Polskiego w Lourdes lub też inny wyszczególniony cel.

LITURGIA NIEDZIELI

PIERWSZE CZYTANIE Iz 8, 23b - 9,3

Czytanie z Księgi proroka Izajasza.

W dawniejszych czasach upokorzył Pan krainę Zabulona i krainę Neftalego, za to w przyszłości chwałą okryje drogę do morza wiodącą przez Jordan, krainę pogańską.

Naród kroczący w ciemnościach ujrzął światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków zabłysło światło. Pomnożyłeś radość, zwiększyłeś wesele. Rozradowali się przed Tobą, jak się radują we żniwa, jak się weselą przy podziale łupu.

Bo złamałeś jego ciężkie jarzmo i drążek na jego ramieniu, pręt jego ciemności jak w dniu porażki Madiatów.

Oto słowo Boże.

DRUGIE CZYTANIE 1 Kor 1, 10-13, 17

Jedność chrześcijan

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Upominam was, bracia, w imię naszego Pana Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów; byćście mieli jednego ducha i jednej myśli.

Doniesiono mi bowiem o was, bracia moi, przez ludzi Chloe, że zdarzają się między wami spory. Myślę o tym, co każdy z was mówi: „Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa”.

Czyż Chrystus jest podzielony? Czyż Paweł został za was ukrzyżowany? Czyż w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?

Nie posłał mnie Chrystus, abym chrzczył lecz abym głosił Ewangelię, i to nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża.

Oto słowo Boże.

EWANGELIA DŁUŻSZA Mt 4, 12-23

KRÓTSZA Mt 4, 12-17

Na Jezusie spełnia się zapowiedź Izajasza

† **Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.**

Gdy Jezus posłyszał, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei. Opuścił jednak Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum nad jeziorem, na pograniczu Zabulona i Neftalego. Tak

miało się spełnić słowo proroka Izajasza:

„Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego. Droga morska, Zajordanie, Galilea pogan! Lud, który siedział w ciemności, ujrzął światło wielkie, i mieszkańcom cienistej krainy śmierci weszło światło”.

Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: „Nawracajcie się, albowiem blisbie jest królestwo niebieskie”.

Koniec krótszej perykopy.

Gdy Jezus przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzął dwóch braci, Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w je-

zioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: „Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi”. Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim.

A gdy poszedł stamtąd dalej, ujrzął innych dwóch braci, Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim.

I obchodził Jezus całą Galileę, uczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu.

Oto słowo Pańskie.

HOMILIA

W liturgii dzisiejszej słowa proroka Izajasza o pomnożonej radości i o wypełnionym weselu stanowią podkreślenie, podsumowanie, syntezę tych wszystkich zdarzeń, jakie obchodziliśmy w Bożym Narodzeniu, a którego cykl przedłużony zakończymy uroczystością Matki Bożej Gromnicznej.

Źródłem tej wielkiej radości stanowi zdarzenie, dzięki któremu ludzka rodzina została pomnożona o jednego jeszcze Człowieka, Człowieka wyjątkowego, który równocześnie był Synem Bożym, a który w ludzkiej rodzinie zdobył sobie pełnoprawne miejsce.

Ta ludzka rodzina nazwana jest w języku proroków ludem, który siedzi w zacienionej krainie śmierci, który siedzi w ciemnościach. Razem z Chrystusem w taki lud wchodzi wielka światłość i wielka radość. Życie bowiem — tak jak my je znamy i przeżywamy — ma swoje światła i swoje radości, ale są to światła zagrożone, są to radości wystawione nieustannie na niebezpieczeństwa. To jest raczej przebliskiwanie światła wśród szarzyzny, to są krótkotrwałe błyski wśród ciemności.

W ten ciąg mijających i zmieniających przeżyć: smutek — radość, smutek — wesele, cierpienie i szczęście, w ten układ wchodzi Chrystus jako

światłość prawdziwa i pomnaża radość, powiększa wesele. W ten szereg małych i wielkich, ale zawsze zagrożonych radości — szereg, którego ostatnim przeżyciem jest smutek ostatniego rozstania, ostatnie zgaszone światło — w ten szereg wchodzi Chrystus jako jedyne światło niezagrożone, jako radość nieśmiertelna, która nie może zginąć i chce wokół siebie w radości i świetle zgrupować wszystkich swoich uczniów i swoich przyjaciół. Jest to Jego posłannictwo, żeby wciągnął każdego człowieka w orbitę tej swojej światłości.

Jest więc dla nas zadaniem pierwszorzędnej wagi, żebyśmy usiłovali związać się przymierzem, z tą jedyną radością niezwykłą, która wszystko przetrwa, która mocniejsza jest niż śmierć. To znaczenie mają słowa dzisiejszej Ewangelii: „Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: nawracajcie się, albowiem bliskie jest Królestwo Boże”. „Nawracajcie się” — to znaczy zbliżcie się, nawróćcie ze wszystkich dróg, które prowadzą w ciemność, które nie prowadzą do tego jedyne światła — i przybliżcie się.

Wyj. z: „Po śladach słowa Bożego”

Ks. bp Jan Pietraszko

LISTY OD MOJEGO DIABŁA *

Drogi Panie, Pańscy protoplaści, Gallowie, obawiali się tylko jednej rzeczy i żeby im niebo nie spadło na głowę. Był to obrazowy sposób na oddanie lęku przed trzęsieniem ziemi, które wywołuje w ludziach niemiłe wrażenie, że tracą grunt pod nogami i zamiast iść równo, wznoszą się i opadają w nieprzewidywany sposób. W naszych czasach strach ma daleko bardziej liczne oczy niż w epoce nawodnej osady. Dla przykładu przypomnę zanieczyszczenie środowiska, które budzi lęk, że niezadługo wraz z tlenem i wodą stracie możność oddychania i życia. Dalej, bomba atomowa, która jest w stanie zamienić was błyskawicznie w elementy światła i ciepła, podczas gdy ewentualnie ocaleni, brodzący w radioaktywnych popiołach, bardziej zasługiwaliby na współczucie, niż ci których eksplozja zamieniła w pył atmosfery. Dalej, przeludnienie, które grozi, że z czasem będziecie stać nos w nos jeden z drugim nie mogąc się poruszać swobodnie na tej ziemi skurczonej do rozmiarów pestki albo zamienionej w gniazdo oskazyanych na uduszenie i uwiąd. To niezbyt wesoła perspektywa. Zastanawia mnie jednak, czy przypadkiem waszą największą obawą, choć rzadko wspomnianą, nie jest strach, że jesteście sami we wszechświecie, zagubieni na samym końcu mlecznej strugi pędzących gwiazd i innych ciał niebieskich, z nosem w powietrzu i złapani za nogi. A jeśli tam, hej gdzieś, nie ma nikogo? Jeżeli życie powstało niczym nieprawdopodobny borowik tylko w jednym punkcie nieskończonych przestrzeni?

Jeżeli nie macie ani sąsiada, ani brata w tej nieprzytomnej czarnej dziurze, w której pograżacie się z szybkością armatniej kuli? To pytanie drąży was od środka i jak dobrze wiecie, wcale nie mam zamiaru odpowiadać na nie. Ono powoduje w waszym samopoczuciu pewną sprzeczność, która otwiera dla mnie nieskończoną możliwość działania. Czasami bowiem uważacie się za władców i sumienie świata, za arcydzieło natury stworzone przez nią w jednym jedynym egzemplarzu. Z drugiej strony, uważacie się czasem za niepewny rezultat szczęśliwego zbiegu okoliczności. Wędrując od egzaltacji do depresji widzicie czasem siebie jako ruchomy wyprysk na galaretkę prymarnych kondensacji albo jako robaczka na kawałku sera, przypadkowe skoczenie molekuł, głupstwo, czyli tyle co nic. Chcielibyście, żeby w zamęcie galaktyk istniały istoty wam podobne, które by przyszły znieczulić waszą samotność, dzielić się z wami odpowiedzialnością moralną za wszechświat i nadać

coś w rodzaju poczucia konieczności tym zjawiskom, które tak jak przypadek boicie się uznać za źródło waszego istnienia. To właśnie podsunęło mi na myśl, żeby wobec waszych astronomicznych niepokojów zastosować proste i skuteczny sposób z kategorii „raporty nadziei”. Z całą pewnością uzyska on uprzejmą i bezinteresowną



Michał Anioł, Muzeum Historii, Berno — Szwajcaria

przychylność waszych środków masowego przekazu. To jeden z arsenału moich chwytów, który was wodzi od rozczarowania do rozczarowania, nie powodując bynajmniej utraty waszych złudzeń. Stąd sugerowałem wam niegdyś, że księżyc może mieć swoich mieszkańców, wyglądem przypominających niewielkich ludzików znanych nam z płócien Hieronima Boscha (a to po to żebyście odnieśli wrażenie czegoś déjà vu i zyskać w ten sposób na wiarygodności). Nadaliście im imię „Selenitów” i cała wasza literatura z końca ubiegłego wieku zajęła się ich opisaniem. Bulwiaste i bładawe skrzydła wiodące niewyraźną egzystencję małych winkrustowanych w pumeks zalegający tę planetę, względnie polatujących nisko, nieważkich, o zwolnionych ruchach z uwagi na brak atmosfery i kruchość ich budowy. Potem udało się wam — nawet nieźle, przyznać muszę, jak na

ślimalcze plemię — dzięki aparaturze nieco bardziej wymyślnej niż wasze zwyczajne wehikuly transportowe, odwiedzić planetę. Wiedzieliście już od dawna, że nie spotkacie ani żywej duszy na tej bezbarwnej pustyni. Ale kusilo was, a nuż jakaś drobna iskierka życia zachowała się w proch starych kamieniach? Nie. Ani śladu życia. Wówczas zaproponowałem wam Marsjan i prawie natychmiast, przeczytawszy Wellsa i Bradbury'ego, niejeden z was przysięgał, że na własne oczy oglądał, jak wysiadali z latających spodków. Na cienkich nóżkach, z gruszkowatą głową, wyposażeni czasem w teleskopowe ramiona (detal z gabinetu dentystycznego), jedno lśniące oko (niczym lampa na czole u laryngologa), połączenie technokraty z uparciuchem-ewolucjonistą w kruchym tułowiu ukoronowanym wielkim globusem czaszki. To była epoka „zielonych ludzików”. Małych, bo techniczny postęp usunął konieczność potężnej muskulatury, a zielonych, bo taki kolor skóry jest nieznan na naszej Ziemi i skłania do przypuszczeń, że Marsjanie posiadają feeryczną zdolność do fotosyntezy. Wasza policja zebrała sporo materiału na temat tych zjawisk, które z biegiem czasu wzbogacały się pokaznie o nowe detale.

Nie mogę narzekać na wyobraźnię. Wybrała bowiem słuszną drogę, drogę karykaturalnych wynaturzeń stworzonych kształtów, których arbitralna konstrukcja nie znajduje u mnie poparcia, podobnie jak go nie znajduje i u was. Ale proszę wybaczyć. Dają mi znać, że jestem potrzebny na Środkowym Wschodzie, gdzie prośba pokoju zdaje się być bliska.

Niezadługo znowu złożę moje
uszanowanie
Diabeł

André FROSSARD

* André Frossard, „Les 36 preuves de l'existence du diable” (tłum.: Zygmunt Ławrynowicz, „W drodze”, nr. 4, 1986.)

GŁOS KATOLICKI
Redakcja, administracja, prenumerata:
263-bis, rue Saint-Honoré
75001 PARIS — Tel. : 260.07.69
C.C.P. 12777 08 U
Dyrektor:
Ks. Rektor St. JEŻ
Redaktor:
Ks. dr W. SZUBERT
Administrator:
Br. Wł. SZYNAKIEWICZ
Nr d'autorisation 60.593
Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS